# NASZA GAZETKA



BIELSKO

Cena numeru 25 gr.

# NASZA GAZETKA

Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimnazjum Polskiego w Bielsku

NUMER 14. | BIELSKO, marzec 1934. | ROK VI

## I-mu Marszałkowi w dniu imienin...

Dajcie mi harfę, niech w srebrne tony
Rozpłynie godny tryumfu chór,
Niech grzmi jak piorun i gra jak dzwony
I polskie serca porwie w swój wtór.

By cześć wielkiego Imienia Jego
Szła z tysiąc piersi jak jeden głos
I z tysiąc uczuć ognia wielkiego
Palił się jeden olbrzymi stos.

Chciałbym dla pieśni skrzydła sokołów
I moc organów i wichrów lot
I śpiew niebieski wziąć od aniołów
I dać głos silny jak halny grzmot!

Ty, coś pokruszył twarde okowy,
Wykrzesał dla nas światło wolności,
Spojrzyj na nasze schylone głowy:
Hołd Ci niesiemy dzisiaj wdzięczności.

Hoffmann H. VII b.

ŁĘGOWIK E. VIII a.

# Dlaczego tak uroczyście obchodzimy dzień Imienin Marsz. Józefa Piłsudskiego?

Jeżeli w rodzinie naszej obchodzimy imieniny ojca lub matki, wówczas panuje uroczysty nastrój — nowe ubiory, radość — jesteśmy sobie bliscy, szczerzy. Składamy życzenia solenizantom.

Polska jest również jedną wielką rodziną, która w dniu 19 marca każdego roku obchodzi uroczyście dzień imienin swojego Ojca-Wodza i bohatera narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego. To święto jest tak uroczyste, jak dzień 3 Maja czy 11 Listopada.

Dlaczegóż? Czy ten, którego dzień imienin tak uroczyście obchodzimy, zasłużył sobie na to?

— Bez dyskusji każdy powie: tak!

W nim bowiem czcimy wielkość jego zasług dla naszej Ojczyzny, trudów poniesionych w czasie wojny i ten hart ducha, który umiał przywrócić Polsce dawną jej świetność, wyciągnąć ją z mroków ciemności i zaświecić jej gwiazdą wolności.

Aby zrozumieć tę cześć dla niego, należy poznać jego czyny i cele, do których kroczył. Kiedy w potokach krwi zostało zatopione i ciężką łapą rosyjską przywalone męstwo powstańców 1863 roku, kiedy noc niewoli powtórnie przesłoniła świtającą jutrzenkę wolności, — wśród tej ciemności rodzi się jeden z wielu — Józef Piłsudski. Młodzieńcze lata spędza w znienawidzonej przez siebie szkole rosyjskiej, skąd wynosi płomienną nienawiść do najeźdźcy i chęć pomszczenia krzywdy rodaków.

Ale jak było zacząć pracę dwudziestoletniemu młodzieńcowi, kiedy naród przygnębiony ostatnią klęską powstania wołał: „My już bez skargi nie znamy śpiewu, wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń“. Ale on nie zwątpił! Zaczął kołatać do młodych, gdzie był zapał i do serc robotniczych, gdzie była największa tęsknota za wolnością i Ojczyzną. Rozpoczętą akcję likwiduje ciężka łapa rosyjska, która pędzi go na 5-cio letnią niewolę w białe, śnieżne pola syberyjskie, jęczące głuchemi odgłosami męczonych Polaków-Zesłańców. Nie złamali go tam jednak. — Wrócił! Zakładał twarde szkoły wojskowe, w których uczył przedewszystkiem słuchać rozkazów „Niepodległej Polski“, bezwzględnej karności i pilności w pracy, oraz miłości Ojczyzny. Wrogowi zaprzysiągł walkę na śmierć i życie, aby nad modlącemi się po polsku dziećmi nie wisiał bat pruski, każący mówić: Vater unser..., aby chłop polski nie był wyzyskiwany przez pijanego żołnierza rosyjskiego i aby z polityki Austrji nie musiała się rodzić druga pieśń: „Z dymem pożarów“.

— Oto jedna odpowiedź na zapytanie!

— Nadchodzi drugi moment. — Wojna! Trzy czarne orły zaczęły walkę. Czekał na to Orzeł Biały, by móc zrzucić pęta niewoli. Z garstką szaleńców stanął do walki trudnej, niepewnej, Józef Piłsudski. Legjony, które utworzył Piłsudski, pielęgnowały w sercach wiarę legjonów Dąbrowskiego, że Polska nie zginęła i z tą

wiarą zwyciężały. Bitwy pod Stochodem i Styrem, pod Kostychnówką, pod Rarańczą i Rokitną, pod Mołotkowem i Jastkowem same mówią za czyn polskiego żołnierza, bo tu szeregi legjonów krwawiły się, targane przez szrapnele nieprzyjacielskie. Wódz marszczył brwi, ale polski żołnierz nie ustąpił. Wielkość jego poznali Niemcy i zakuwszy go w kajdany, osadzili w Magdeburgu. Zdawało się, że czyn polski poszedł na marne. Ale Wódz czuwał i z chwilą pogromu Niemiec, wolny już, rzucił hasło rozbrojenia wrogów. — Oto druga odpowiedź na pytanie!

Stanęliśmy na gruzach, ale wolnego już państwa, które trzeba było odbudować. Z żywą energją zabrał się do tego Józef Piłsudski. Trudna to była praca. Z niczego trzeba było stworzyć coś, trzeba było stworzyć armję, która wkrótce pokazała nowe walory męstwa, ratując Polskę i cały zachód kulturalny od czerwonego ognia rewolucji rosyjskiej. Po skrupulatnie opracowanych planach Wodza — Moskale zostali pokonani przez Polskę poraz pierwszy od 300 lat dzięki męstwu żołnierza polskiego i energji Wodza, który wiedział, że to ostatnia stawka i wytężył wszystkie siły, aby ratować Ojczyznę.

— Oto trzecia odpowiedź na pytanie.

Po skończonej wojnie usunął się w cień Sulejówka i oddał młode państwo w ręce obywateli. Upomniał się głosem ale już grzmiącym o Polskę (1926) silną, którą trzeba budować, a nie burzyć.

I stanęli na jej czele dwaj wodzowie: prezydent Ignacy Mościcki i Marszałek Józef Piłsudski.

W tym to więc dniu, kiedy Marszałek Józef Piłsudski obchodzi dzień swych imienin, wszystkie serca polskie biją mocniej i radośniej. On bowiem położył podwaliny pod potęgę Polski, on ramieniem polskiego żołnierza wykuł granice silnej Polski.

SAWCZAK J. VIII a.

## My bracia Twoi — Tyś nasz brat.

Lgniemy w orędę Twego sztandaru,
jak do matczynych dzieci szat,
boś nam wolności podał nektaru,
nam braciom Twoim — Ty nasz brat.

Gdy zawył w kraju zły głos szakala ,
W Twym ręku śmiało świsnął bat —
przy Tobie zwarcie, jak huf Graala
my — bracia Twoi — Tyś nasz brat.

Zdmuchnąłeś Francji ognie zwodnicze —
ziarnoś pokoju zasiał w świat —
patrzymy wdzięcznie w Twoje oblicze —
my bracia Twoi — Tyś nasz BRAT.

HAJZER J. VIII a.

# Fragment z polskich bojów o wolność.

Jesień... Świt... Do namiotu Wodza zbliżyła się jakaś postać i odsunąwszy płótno, spojrzała do wnętrza.

W namiocie słychać było miarowy oddech dwóch osób. To Komendant Piłsudski i jego adjutant odpoczywali snem sprawiedliwych po wczorajszej defenzywie. Postać odeszła od namiotu i stanęła opodal. Widocznie był to „swój“, ponieważ ze swobodą domownika poruszał się po obozowisku. W tej chwili zbliżył się do owej postaci wartownik i zapytał:

— Śpi?

— Tak — brzmiała odpowiedź, po której głosie można było poznać wielkie zdenerwowanie.

— O której położył się Komendant? — zapytała postać.

— Około północy — odpowiedział wartownik. — Jeżeli jednak p. porucznik koniecznie musi mówić z Komendantem, to pójdę zameldować.

— Bardzo proszę — rzekł porucznik.

Za chwilę wkroczył do namiotu nasz porucznik i zameldował Komendantowi:

— Panie Komendancie! Major Kruczyński prosi o stu żołnierzy, ponieważ nie może własnemi siłami obronić mostu nad Świdą. A jeśli go nieprzyjaciel zdobędzie, to z nami krucho.

— Tak, poruczniku Sokołowski — rzekł Komendant. — Wiem o tem, że most ów posiada dla nas wielkie znaczenie. Niestety nas tak mało. Krew nasza jest więc droga, bardzo droga. Na ośmiu Moskali przypada jeden nasz żołnierz. Lecz darmo, mostu nie możemy dać w ręce wroga, bo za chwilę zalałby tem wejściem całą połać kraju. Weź pan więc kompanję podporucznika Łątki i brońcie mostu.

Z temi słowy pożegnał porucznika Sokołowskiego.

— Żal mi tych chłopców. Cały wczorajszy dzień o chłodzie i głodzie spędzili, a znów muszą iść — wyrwało się z piersi Wodza, a zmęczenie powaliło go na prymitywne łoże.

Porucznik Sokołowski zabrał kompanję podporucznika Łątki i poszedł z nią do majora Kruczyńskiego, który nie śpiąc, oczekiwał z niecierpliwością posiłków.

. . . . . . . . .

Rano... Mgła wydobywająca się z łąk i bagnisk, przysłoniła widnokrąg. Deszcz zaczął powoli pluskać, a słońce pokazało się od czasu do czasu przez rzadsze chmury, które przysłaniały nieboskłon. Major Kruczyński wydawał na wsze strony rozkazy, wiedząc, że nieprzyjaciel przygotowuje się do ataku na most. Spokój, z jakim zachowywał się nieprzyjaciel, nietylko że nie zmylił majora, lecz on wiedział, że się święci „coś na większą skalę“.

I nie omylił się. Bo oto usłyszeli wszyscy silny tętent koni, jakby stado bawołów na stepie pędziło do źródła. Potrzebne rozkazy zostały wydane. Lewej strony mostu bronił porucznik Sokołowski, prawej podporucznik Łoś, a na środku był sam major Kruczyński, mając do pomocy 4 małe armatki. Nieprzyjacielskie oddziały były tuż przy moście. Po naszej stronie padały komendy: „Cel“

— „ognia“, a za niemi rzygnęły armatki i zatrajkotały karabiny. Po stronie nieprzyjaciela wywołało to ogromny zamęt, bo ten myślał, że Polacy nie są przygotowani. Polacy zaś widząc zamieszanie wśród Moskali, z podwójną szybkością i energją zaczęli prażyć wroga i ten już zaczynał się cofać. Nagle Moskale otrzymali posiłki i to dość znaczne. To dodało im odwagi i znów ruszyli zwartą masą w stronę mostu. Major Kruczyński zagrzewał do obrony. Polacy strzelali w dwój- i trójnasób, Moskale padali, a konie przywalały ich tak, że wytworzył się zwał trupów ludzkich i końskich. Trupy te jednak szybko usuwano i nowe siły przychodziły na ich miejsce. Dowodzący siłami nieprzyjacielskiemi pułkownik Czerskow wściekał się, widząc 240 Polaków tak skutecznie broniących mostu. Jego żołnierzy leżało już martwych około 500, a 1200 walczących nie mogło przejść przez most. Mały oddział konnicy został już wybity. Pułkownik Czerskow klnąc wszystkich oficerów, sam rzucił się do walki. Żołnierze widząc odwagę wodza, poszli w ślad za nim i zaatakowali silnie most. Polacy nie mogli ich odeprzeć zrazu, lecz po chwili zyskali równowagę. Ataki ponawiały się i Polakom zagrażało coraz większe niebezpieczeństwo.

Przenieśmy się do obozu Wodza. Obóz ten był niewielki. Liczył około 80 żołnierzy, lecz nie było w nim ani jednego oficera. Ostatniego, t. j. swego adjutanta, wysłał Komendant z listem do kapitana Żareckiego z prośbą o posiłki. Komendant słysząc strzelaninę, trwającą od godziny, domyślił się, że Kruczyńskiemu musi zagrażać niebezpieczeństwo. Wiedząc, że zdobycie mostu przez Moskali przyniesie im zwycięstwo na całym froncie, postanowił sam pośpieszyć Kruczyńskiemu z pomocą. Zawołał więc podoficera służbowego i kazał szykować się do szybkiego wymarszu. Żołnierze zdziwili się. Zdumienie ogarnęło ich do reszty, gdy na placu zbiórki zjawił się sam Komendant bez oficerów i poprowadził ich w stronę pozycyj Kruczyńskiego. Widząc zmęczoną nadzwyczaj postać Wodza, żołnierze nakłaniali go, aby nie szedł do walki. On jednak rzekł:

— Żołnierz powinien tak długo walczyć, jak długo potrafi.

Za dwie godziny byli przy moście i ostrem natarciem zmusili wroga do ucieczki. Major Kruczyński nie zauważył z początku, kto dowodzi posiłkami, które nadeszły w ostatniej chwili. Porucznik Sokołowski był ciężko ranny, podporucznik Łoś zabity i oprócz tego około 60 żołnierzy rannych i zabitych. Dopiero po odparciu wroga poznał major Kruczyński, kto przyszedł z pomocą i przyszedłszy do Piłsudskiego, rzekł do niego ze łzami w oczach:

— Z Tobą, Wodzu, żyć, z Tobą i umierać.

ŁĘGOWIK E. VIII a.

# 5. VIII. 1914.

Tra-ta-ta, ta-ta-ta-ta....
głos trąbki gra. —
— I stają wraz
Czapki strzeleckie — siwe mundury,
Karabin, tornister, pas!
Twarze promienne — wzrok ich ponury.
Na ramię broń!...
Szczęknęło żelazo i lśniące zaskrzyło się w słońcu.
Na czele pułków i na szarym końcu
...dumnie wzniesiono skroń!
— Na prawo patrz!...
Jak różdżką cięte skręciły się lica,
zwątpienia znikła w oczach błyskawica...
— Wypatrują...
— I wyszedł ON
— szedł główny „Gracz...“
— Zasalutował —
i długo patrzał w twarze rycerzy
wyczuł — zrozumiał — już wierzy!
Żołnierze!
Wy pierwsi krew waszą na ołtarz złożycie —
Garstka was idzie szaleńców,
nie starych rycerzy, lecz dzieci — młodzieńców.
Wy z wiarą w sercu — zwyciężyć musicie!
— — — — — — —
I długo, długo im salutował...
Zrozumieli!
— Pierś otuchą wzdęła...
Na ciężkie poszli boje
niepomni co to trud —
radości — bole — znoje,
a potem wspólny — grób.
— — — — — — —
...lecz ONA — nie zginęła!!!

---

KLIMCZAK WŁAD. VIII a.

# Geneza nowej konstytucji polskiej i jej znaczenie.

Ciemną plamą na całej kilkunastowiekowej historji Polski nie są klęski militarne, gdyż zostały one zniwelowane świetnemi zwycięstwami, lecz jest nią to, że warstwa rządząca Polską przedrozbiorową, rozmiłowana w złotej wolności szlacheckiej, nie miała zrozumienia dla dobra państwa jako całości, nie mogła wznieść się ponad osobisty interes, nie chciała wytworzyć i nie chciała słuchać silnego rządu.

Szlachta umiała bronić kultury zachodu przed naporem wschodniego barbarzyństwa, umiała bronić swych przywilejów, które przenosiła ponad interes państwa, lecz nie umiała się zdobyć na „heroiczny“ czyn podporządkowania się jednostkom wybitnym i zrezygnować choćby z części swych przywilejów.

Brak silnego rządu rozumiały już wówczas światłe jednostki, jak Kochanowski, Skarga, a nawet poeta miłości Morsztyn powiedział: „mamy dość ziemi, ludzi i chleba — rządu potrzeba“. Idea utworzenia silnego rządu przewodziła Wielkie-

mu Sejmowi, ale nawet najlepsze lekarstwo nie pomoże umierającemu.

W Polsce odrodzonej nie pamiętano o klęskach, jakie przyniósł brak silnego rządu w dawnej Rzeczypospolitej. Uchwalono tak liberalną konstytucję, która wyprzedziła nawet konstytucję ojczyzny parlamentaryzmu, Francji. Konstytucję uchwalano również z tem nastawieniem, że rządy mogą przypaść w udziale marszałkowi Piłsudskiemu i dlatego ograniczono kompetencję Prezydenta Rzplitej, rozszerzając władzę Sejmu. Konstytucja ta dawała również za wielkie prawa jednostce, która nie dorosła jeszcze do takiej roli, gdyż nie przeszła ona szkoły parlamentaryzmu we własnem państwie i wniosła w stosunki polskie uprzedzenia do rządu, wynikłe z taktyki przeciwzaborczej. Uwidoczniły się też w krótkim czasie skutki tak pojętej wolności — padały gabinety, zniknął prestige Polski na arenie międzynarodowej. Sejm obecny zrozumiał to wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi zachowaniem tego stanu rzeczy, uchwalając dnia 26 stycznia b. r. nową konstytucję. Nowa konstytucja, chociaż pozbawia w części praw obywatelskich, to jednak kosztem tej koniecznej ofiary przywraca powagę i siłę władzy, jakiej Polska nigdy nie miała. Powiększa ona w dużej mierze prawa Prezydenta, który oprócz naczelnej władzy, będzie miał szeroki wpływ na bieg prac ustawodawczych. Drugą ważną reformą w porównaniu ze starą konstytucją jest zmiana struktury Senatu, kóry składał się będzie ze 120 senatorów powołanych na okres 6-letni, w tem 40 przez Prezydenta, a 80 z wyboru, przytem prawo wybierania senatorów będą mieli tylko ci obywatele, którzy „w trybie ustawą przewidzianym za przodujących w pracy na rzecz dobra zbiorowego uznani będą“. Konstytucja kładzie więc wielką wagę na wartościowość i zasługi obywatela, tworząc z Senatu elitę państwowotwórczą. Dodatniem znaczeniem nowej konstytucji jest również podniesienie cenzusu wieku w czynnem prawie wyborczem do 24 lat, w biernem do 30 lat, gdyż udział w życiu politycznem będą mogły brać jednostki, posiadające już pewne doświadczenie życiowe. Według tej konstytucji „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu wszystkich obywateli na rzecz dobra zbiorowego“, aby nie zachodziły fakty, żeby interes jednostki górował nad interesem ogółu. Rozwiązuje więc nowa konstytucja najtrudniejszy problem ustrojowy, o który rozbijały się niegdyś w Rzeczypospolitej wysiłki najświatlejszych mężów, którego zlekceważenie stało się przyczyną upadku — problem zapewnienia państwu silnego rządu. W tem też tkwi jej doniosłość.

PYPŁACZ ST. I a.

## Wiosna nadchodzi.

Z podmuchem wietrzyka,
Z błękitnej gdzieś dali
Płynie już wiosenka
Na słonecznej fali.

Las się już ożywia
I szumi radośnie,
W błękitach skowronek
Już śpiewa o wiośnie.

Radość i wesele
Wokoło rozbrzmiewa,
Idzie wiosna — idzie,
Słoneczko dogrzewa.

DAMEK WŁAD. VII b.

## Szkice węglem.

Ranna mgła spowiła całe miasto swym szarym płaszczem. Lekki, brylantowy szron posypał się z drzew, jak perełki z przerwanej nici, które pod wpływem mroźnego wiatru uginają lekko swe korony, rzekłbyś, że szepcą modlitwę poranną. Chodnikami, wydeptanemi wśród śniegu puszystego przez przechodniów, zaczęły przesuwać się postacie skulone, z teczkami pod pachą, jak skazańcy, których los od szeregu lat przykuł do ławek szkolnych. Czasem tylko barczysta postać przejdzie między niemi, cicho, spokojnie, jak duch, a zaraz wszystkie czapki znajdują się na wysokości pasa. Tu i tam rozmowa, milkną śmiechy. To idzie władza: profesor. Przeszedł. Ten i ów westchnie tylko cicho i lotem błyskawicy przebiega mu myśl, że może on będzie dzisiaj wybrańcem losu; zda albo... Nie chce dalej myśleć, woli zapomnieć o tem, przecież jeszcze ma czas na takie aktualja. Przerwane rozmowy ożywiają się, jak płomień za podmuchem wiatru. Gdyby tak patrzeć i obserwować, to ten, który już zapominał, jak brzmi praesens activi od doceo, usłyszałby od niejednego przechodnia: doces. Tak, to przeszedł „wieczny kujon“, który wstając z łóżka, odmienia tę sakramentalną regułkę; myje się i spożywa śniadanie, szepcąc formy docere. Teraz zaś idąc do szkoły, ażeby nie tracić czasu (w myśl zasady „czas to pieniądz“) klepie to samo, jak papuga; ale gdy pan profesor „z groźną minką“ rozpocznie wywiad z jego mózgownicą, to wtenczas taki bigos powstaje w jego umyśle, że zamiast doces powie docis. No, a koledzy oczywiście zmiękczą zaraz formę niedoszłego Rzymianina i z docis zro-

bią dociś, w rezultacie czego powstaje vir romanus „Dociś".

Wśród gmatwaniny przechodniów daje się odczuć tętno innego życia, bo oto nadchodzi grupka ludzi, których coś połączyło razem. Naogół weseli, jednak ich mętne oczy zdradzają, że lubią bujać na skrzydłach pieśni. Są to ci, którzy swe górnolotne myśli realizują na papierze, w postaci rytmów i rymów, poświęcając swe prace uwielbianym przez siebie madonnom. Zeszli się razem. Nic dziwnego, swój swego zawsze znajdzie, ale teraz idąc, są myślami różni. Jeden, jak zwykle poeta, marzy o swojej sławie i rozgłosie, który mu przyniesie ostatnio napisany wiersz do N. G., wśród panienek z pensjonatu; drugiemu wyrywa się ciche, ledwo dostrzegalne „amo", na samo wspomnienie o dzisiejszem spotkaniu, inny znowu, w myśl zasady głoszonej w swych utworach, stara się przekonać swego kolegę, że poezja jest najwspanialszem dziełem ludzkości, a ten myśli, że naprawdę go muza kop... nie! chciałem powiedzieć natchnęła. Wszyscy oni jednak na widok wyłaniającego się z mgły gmachu szkolnego, podrywają swe myśli i przenoszą na teren szkoły. Tylko większa grupa młodzieńców, których na pierwsze wejrzenie moglibyśmy określić „złotą młodzieżą dwudziestego wieku", zdaje się nie zwracać uwagi na owo „sanktuarjum", jakiem powinna być szkoła dla każdego ucznia (przynajmniej według mniemania panów profesorów??) i nie przerywają nieraz bardzo nawet krzykliwej rozmowy. Twarze ich, chociaż pogoda zbytnio nie dopisuje humorowi, roześmiane. Ubiór dostatni, jednak zdefasonowany na modę studencką, co potwierdzają chociażby ich nakrycia głowy, czapki (a przynajmniej coś w tym rodzaju), które mocno zsunięte na prawe ucho, pokrywają mokre jeszcze po rannej toalecie, z użyciem pixavon'u, włosy. Nie brak tu i sportowców, bez czapek, z bujnemi fryzurami, a ciężkiemi frazesami, którzy kłócą się o to, kto wejdzie do ligi. Za nimi postępuje kilka poważnie myślących osób, w kapeluszach, ubrani według najnowszego dziennika mody, w białych rękawiczkach, patrzących na szarą brać gimnazjalną z góry. To maturzyści. Dla wygody, jeden zeszycik za dziesięć groszy, na którego etykiecie wyrysowane, zapewne podczas nudnej lekcji, małe serduszko przeszyte strzałą, a pod tem napis: „amavi". Wewnątrz kilka drobnych notatek o Wyspiańskim, Żeromskim, Reymoncie i t. d. Nie brak także i tu najmodniejszych szlagierów, wśród których na pierwszem miejscu, jako analogiczne nawiązanie do rysunku na etykiecie, figuruje tango „Skrwawione serce". Wreszcie kilka niezbędnych adresów, podział godzin i spis książek pięknych, według zdania kolegów. Wszystko to dosadnie ujęte, jednem krótkiem, lecz wiele mówiącem zdaniem: „wszystkiego po troszce".

—ooOoo—

LENCZEWSKI WŁAD. VI b.

## Zapomniane książki.

W cieniu ciemnej półki drzemią stare książki,
Śpią w pyłu pościeli, pod kołdrą pajęczą,
Przebrzmiałe usnęły słowa... już nie dźwięczą...
Z pomiędzy kart żółtych, zmięte wiszą wstążki.

I mówią, gdy słowa nieczytane milczą,
Że spełniły już swe wielkie obowiązki,
Przez rąk przeszły tysiąc, osładzały troski,
Ślęczano nad niemi, jak dziś w mroku ślęczą...

Więc śpijcie i w prochu porastajcie futro!
Może w tym kącie już uśniecie na zawsze,
Albo znowu zbudzą was wkrótce — dziś... jutro!

I znowu ciekawym opowiecie mile,
Że życie tak srogie może być jaskrawsze!
Szczęście, piękno wskażecie... Gdzie jest... i ile?...

A. BASELIDES VIII b.

## Przyjaciele.

(Humoreska.)

Niema teraz prawdziwych przyjaciół na świecie. Święte słowa. Czytało się o takich coś w Amicisie, rozmaite opowieści do łez wzruszające. A teraz? Niema już prawdziwej przyjaźni. Ostatni znam jej przykład w klasie ósmej b, bez bujdy. Tam żył Narcyz, sąsiad Hiacynta i Hiacynt, sąsiad Narcyza. Z tych co to, gdzie ty na labie, tam ja na labie — co twoje to moje, a co moje, — nic ci do tego. Straszliwa to była przyjaźń. Mieszkali razem na stancji i wszystko robili razem. Na 1-go dostawali z domu po 5 złotych, więc mieli forsy wbród aż do drugiego.

Pomyślicie, że to bujda. Ale ja nie lubię, gdy kto myśli, że ja bujam. Czy to zresztą nie można? Student to wszystko potrafi. Raz na dzień jedli i dwa razy dziennie kłócili się z gospodynią. Pierwszy raz gdy wychodzili, drugi raz gdy przychodzili. I nic więcej. Tak się już z tem zżyli, że byliby strasznie zmartwieni, gdyby było inaczej. Mieli oni pokoik, stryszek prawie, mróz tam przewiewał, co wlezie. Jak w psiarni — mówił Narcyz. Jak na pagórka łysym

szczycie — mówił Hiacynt, bo lubiał poetyzować. Mówił, że ma żyłkę. Masz nawet żylaki — gadał mu Narcyz. Narcyz był pozytywistą. Co z bryka odwalę — gadał — to wiem, że jest dobre, a jakieś tam samouczki, poezyjki, pal licho. Tacy byli. Na noc przykrywali się tem, co mieli. Narcyz miał aż dwoje spodni — wizytowe i „pompki", coś co płaszczem on śmiał nazywać, kołnierzyk i dwie pary skarpetek. Tem się przyodziewał. Hiacynt był trochę biedniejszy, bo miał tylko jedne spodnie, tylko nie wiedział które, niewiadomo bowiem było, co stanowi spodnie właściwe, a co łaty. Ale Hiacynt umiał to ukryć. — Łachmany błyszczą jak słońce w kącie — mawiał. Wyglądał jak dżentelmen.

Kiedy wieczorem Narcyz ściągał buty — łup, cup — Wacek ściąga buty — łup, cup, a tu gospodyni przylatuje i wrzeszczy:

— Co to jest, rany boskie, co się tu dzieje? Czy wy mi chcecie chałupę zawalić, czy co? Niedoczekanie wasze! kijami przepędzę, psami wyszczuję! dom przeprocesuję, a was widzieć i słyszeć nie będę.

— Niech się pani uspokoi, to ten idjota Narcyz uczynił to butów spadanie — mówił Hiacynt.

— Tak, to ten kretyn Hiacynt — dodawał spokojnie Narcyz.

Narcyz albo Hiacynt obróci się na łóżku, przylatuje gospodyni i krzyczy:

— Co to jest, co to za rewolucja? Ja was wyrzucę. Hałasować to umieją, a płacić to ani rusz.

Ale Narcyz i Hiacynt śpią wtedy i nic już nie słyszą. Śpią snem sprawiedliwych.

— Wisielce — mruczy gospodyni i całą noc spać nie może, bo tam na górze „za moją krzywdę, za darmo, takie hałasy".

Jak się Hiacynt w nocy obudzi, to bierze płaszcz z Narcyza i odwrotnie. Rano Narcyz otwiera oczy i budzi Hiacynta:

— Uważaj, jak zaryczy, to mnie budź.

— Jak syrena dnia przyjście odwrzaśnie — mówi Hiacynt i zpowrotem wtula głowę w płaszcz.

— To niech cię piorun trzaśnie — kończy Narcyz i strasznie się cieszy, bo mu się udał dowcip. Śpią dalej, aż:

— Czy już czas? — pyta znowu Narcyz Hiacynta.

— Jeszcze nie, moje dziecko, śpij spokojnie — odpowiada Hiacynt Narcyzowi.

Hiacynta zaczyna ściskać w żołądku. — Głodotony mi w kiszkach grają — mówi. — Kalasanty woła na lokaja: — proszę śniadanie do łóżka. Może winko, uważasz nie? — podgrzewa stary dowcip Narcyz.

— Na czczo nigdy nic nie jem — wypowiada sentymentalną sentencję Hiacynt i usiłuje wstać.

Naraz trzask, harrat. Szlachetne łóżko nie wytrzymało moich czterdziestu kil — pomyślał Hiacynt, aż tu gospodyni wpada, jak furja.

— Co tu jest, co tu się dzieje, co za hałasy? Łóżko mi łamią, ludzie ratujcie! — I w koszuli wyskoczyła do sieni.

— Wyrywajmy — rzekł Narcyz. — Sprowadzi nam na łeb baby z całej kamienicy.

Ubrali się w swoje okrycia i w nogi. Dziwne pokrewieństwo duchowe łączyło Narcyza z Hiacyntem. Fatum jakieś sprawiło, że na jedną literę mieli nazwiska i obaj zawsze razem „ryli". Raz nawet obaj razem sobie zdali — zdaje się, że nawet w „kurjerku" o tem „stało". To było święto. Hiacynt podobno z radości pocałował wtedy gospodynię, ale biedak przez tydzień potem nie mógł nic wziąć do ust. A Narcyz się śmiał — bo on mógł, tylko nie miał co. Złościło ich to losu pokrewieństwo, a właściwie udawali, że ich złości. Kochali się bowiem, co, jak już rzekłem, ostatni to już był przykład. Taki z Amicisa. Że wspomnę tylko ten wypadek:

Razu jednego jak to w 8 b zdarza się codziennie, wzięli Hiacynta na stypę, jako że akurat było w tym dniu Bonifacego. Jeżeli ktoś nie wie, co jedno z drugiem ma wspólnego, to ja mu tego też nie wytłumaczę. Ale widocznie nie jest studentem, bo za bardzo logicznie myśli. Otóż wzięli Hiacynta na stypę. Narcyz się gdzieś zawieruszył — a tu Hiacynta rżną, walą, haratają — ile wlezie. Trzask-prask, trzask-prask. Już, już niedużo, a spodnie pękną. Wtem przylatuje Narcyz — straszny, czerwony, wściekły. Skoczył na „siepaczy", jak burza. Silny był, mach jednego na lewo, mach drugiego na prawo. Jak pięknie wtedy wyglądał! Zupełnie jak Garonne w „Sercu". Spojrzeli wszyscy ze zdumieniem, taki płomień miał na twarzy. A kiedy spojrzał na siedzenie Hiacynta — łzy czyste zaperliły mu się pod oczami. Umilkli wszyscy przejęci takim ogromem uczucia, byk hiszpański nawet ukląkłby przed tem zjawiskiem. Wreszcie Narcyz, wśród ciszy głuchej wyszlochał:

— Że też akurat musieli ci dać, Hiacynt, stypę, jak ci pożyczyłem moje „pompki". A niech to...

---

ZBIGNIEW FISCHER VII b.

## Na Zmartwychwstanie.

Słuchaj! Spiżowe biją dzwony,
Mocarny w niebo płynie śpiew,
Płynie zwycięski, niezmożony
Triumfu zew!

Słuchaj! Budzi się ze snu wiosna,
Moc się uśpiona budzi wód,
I brzmi pieśń trwożna, pieśń radosna
Wielbiąca cud!

Bo oto dziś jest Wielka Noc,
Dziś głów się kornie chyli łan,
Dziś zwyciężona śmierci moc.
Zmartwychwstał Pan!

LENCZEWSKI WŁAD. VI b.

# Dziś . . .

Gdzie są czasy Van-Dyka, Rafaela, Dantego?
Mistrzów rzeźby i pióra, malarstwa i słowa?...
Czy je skryła na zawsze czeluść grobów wiekowa,
Że dziś umysł nie może stworzyć nic pięknego?

Że dziś tłumów nie porwie wielkich wieszczów wymowa?
Że dziś rzeźbiarz z marmuru nie wyciosa białego
Takich kształtów, by sobą zachwycały każdego?
Ni obrazów koloryt, ni powieści osnowa?

Dawniej piękna tłum szukał, dzisiaj tłumu piękno.
Dziś się tysiące słów roni, chociaż starczy jedno,
Dawniej każda w obrazie zachwycała kreska,

Dzisiaj malarz na płótnie nachlapie, nabryzga...
Dawniej każdy rzemieślnik sztuk był miłośnikiem!
Dziś jest każdy artysta tylko rzemieślnikiem!...

# Z Teatru Polskiego w Bielsku.

Dnia 26 II b. r. odegrali artyści teatru katowickiego w Teatrze Polskim w Bielsku „Firmę“. Sztuka ta posiada oryginalną treść i można ją śmiało zaliczyć do pięknych. Ciekawe są typy osób w tej sztuce występujących. Brandt — właściciel firmy „Brandt i Syn“, to człowiek nadzwyczaj prostoduszny i myślący jedynie o interesach. Charakter jego zmienia się po zakochaniu się w artystce teatralnej. Kocha się, lecz nie ma odwagi oświadczyć się. To jest właśnie tragedją. Otocka zaś lubi go, lecz kochać nie potrafi, bo nie widzi u niego prawdziwej miłości. Oryginalnym typem jest buchalter firmy Chyliczek. On to wzbudzał szczególny humor u publiczności. Teatr katowicki wywiązał się ze swego zadania świetnie, za co też zbierał rzęsiste oklaski.

Dnia 3 III b. r. odbyła się w Teatrze Polskim uroczysta akademja literacka. W akademji tej wzięli udział przedniejsi literaci śląscy. Akademja rozpoczęła się przywitaniem lieratów przez p. dr. Przybyłę. Pierwszy wystąpił p. prof. Jesionowski, krytyk, który przedstawił literaturę powstań śląskich. Poeta śląski p. prof. Ligoń odczytuje następnie wiersze poety śląskiego Fierli. Potem deklamuje p. Alberti Kazimiera kilka wierszy przy akompanjamencie fortepianowym p. Grossa. P. prof. Bunsch czyta następnie swoje refleksje z frontu. Na zakończenie części pierwszej występuje p. Kossak-Szczucka, autorka „Pożogi“, „Złotej Wolności“ i

„Beatum scelus“, która odczytuje swoją nowelę „Połów jantarów“. Po przerwie deklamuje p. Hlouszek, młody poeta podhalański, silne wiersze p. prof. Lubertowicza. Za dobrą deklamację i za wielką wartość wierszy p. prof. Lubertowicza zdobywa huczne oklaski, które powiększają się niesłychanie, gdy wyzywany autor ukazuje się osobiście na scenie. Po recytacji utworów p. Pawlikowskiej ukazuje się na scenie p. prof. Ligoń. W teatrze powstaje ruch. Każdy chce zobaczyć tego, który w radju „łosprowio i łopowiado rozmańte wice z życio sampieronów“. Autor „Berek i bojek śląskich“ opowiada ciekawej publiczności naprawdę humorystyczne kawały, za co zostaje oklaskiwany i musi kilka razy „bisować“, lecz coś innego. Formę i piękno najnowszej poezji reprezentował p. prof. Przyboś w szeregu charakterystycznych utworów. Na zakończenie wystąpił autor „Wyrąbanego chodnika“, „Serca za tamą“ i innych utworów, pan Morcinek, który odczytał wyjątek z powieści „Ondraszek“. Prawdziwy ten syn ziemi śląskiej został nagrodzony również licznemi oklaskami. Na tem akademja zakończyła się i każdy wrócił do domu zachwycony. Miał bowiem sposobność zobaczyć na własne oczy tych, których utwory czytał często z wielkiem przejęciem, co wywoływało u niego miłość do autora.

„ZEFLIK ZE ZBYTKOWA.“

SAWCZAK I. VIII a.

# Wiosna.

Bielmem zagojeń lśnią grudniowe rany —
tak huczy galop jędrnych skwarem dni —
brzmi klarnet wiosny wiatrem w słońcu grany —
w ziemi bluzgota war smolistej krwi.

Klejem pękowia śmieją się kasztany —
drzew kora pęka miąższem mokrych warg —
grzmią rzek poryki jak wrzaskie tarany —
w sadach jazgota wronoszpaczy targ.

Drzewa napusza szmaragdu opończa,
przez jej sitowie sieje się żar słońca —
ziemia się juczni w toni złotych strug.

Laguna słońca kładzie ciepłe dłonie
w rankor serc ludzkich — otuchą im płonie,
jako Noemu tęczy bratni łuk.

# Sprostowanie.

Na pisemną prośbę Samorządu szkolnego Redakcja „N. G.“ prostuje niniejszem na tem samem miejscu, na którem została umieszczona w zeszłym numerze nast. notatka: „W ostatniach dniach dowiedzieliśmy się, że wybory mają być unieważnione i przeprowadzone nowe“, że wiadomość ta była nieścisła. Nie została ona bowiem zaczerpnięta z miarodajnych źródeł, lecz była zwykłą pogłoską.

W związku z tem zawiadamiamy, że Zarząd obecny jest prawomocny i wszyscy uczniowie powinni mu się bezwzględnie podporządkować.

# Kronika Zakładu.

## KÓŁKO KRAJOZNAWCZE.

Dnia 2 III b. r. odbyło się walne zebranie „Kółka krajoznawczego“, na którem dokonano wyboru nowego zarządu. Do zarządu weszli następujący członkowie:

Tanewski Egon, kl. VII a jako prezes.

Kotlarczyk Karol, kl. V a jako zastępca prezesa.

Hrapkowicz Stanisław, kl. VIII a jako sekretarz.

Handzel Alojzy kl. VI a jako skarbnik.

Opiekunem kółka jest p. prof. Mandecki.

—ooOoo—

## SODALICJA MARJAŃSKA.

Dnia 4 lutego 1934 r. odbyło się Walne Zebranie S. M. uczniów gimnazjum. Po sprawozdaniach prefekta, sekretarza, skarbnika i bibljotekarza, ks. moderator J. Skudrzyk udzielił absolutorjum ustępującemu zarządowi, wyrażając wielkie zadowolenie z jego pracy. Następnie przystąpiono do wyborów nowego zarządu. Wynik wyborów był następujący: prefektem został sod. Schmidt R. VII a, wicepref. sod. Maga Wł. VII a, asystentem sod. Żymełka Fr. VII b, sekr. I. sod. Tomaszczyk J. VII a, sekr. II sod. Góral W. VI b, skarbnikiem sod. Sobik J. VI a, zast. skarb. kand. Gębala A. V b, bibljotekarzem sod. Kocurek A. V c, gospodarzem kand. Brak I. IV b, kierownikiem kółka misyjnego sod. Drabczyński I. VI a.

Ponieważ prefekt Schmidt K. został dn. 12 II 1934 wybrany marszałkiem gimnazjum, zaszła zmiana w prefekturze. Na mocy uchwały Konsulty prefektem został sod. Maga Wł., a sod. Schmidt został wiceprefektem.

Nowy zarząd uchwalił, że nabożeństwa odbywać się będą w sobotę po 15 każdego miesiąca o godz. 3.45 w kościele św. Trójcy.

—ooOoo—

## WALNE ZEBRANIE SZKOLNEGO KOŁA L. M. i K.

Dnia 3 marca b. r. odbyło się walne zebranie członków szkolnego koła Ligi Morskiej i Kolonjalnej przy tut. gimn., na którem po złożeniu sprawozdań ustępującego zarządu i komisji rewizyjnej wybrano nowy zarząd w następującym skła-

dzie: prezes — Lenczewski Wł. 6 b, zastępca Machlowski 6 a, sekretarz Gabryś V a, zastępca Wójcik V a, skarbnik Kocurek V c. Oprócz tego w skład zarządu weszli: Markiewicz V b i Szczypka I c.

—ooOoo—

**Walne zebranie Kółka literackiego.**

Dnia 4 marca o godz. 10 rano odbyło się walne zebranie Kółka Literackiego przy tut. gimn. Po odczytaniu sprawozdań z rocznej działalności Koła, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Funkcję prezesa powierzono nadal kol. Lenczewskiemu, funkcję sekretarza kol. Hoffmannowi. W części artystycznej odczytano: „Ave Marja“, „Mazur“, „Klimczok“, wiersze kol. Hoffmanna, „Dwa cienie“, „Ulica“, „Klątwa i zbrodnia“, wiersze kol. Lenczewskiego, „Przed maturą“, „Pała pyta“ (satyra), „Jak Narcyz Wypocina zwyciężył Tuwima“ (humoreska) Baselidesa A. oraz „Obrazki łódzkie“ Reichsteina.

—ooOoo—

Dnia 9. III. b. r. przybyła do naszego Zakładu lektorka uniwersytetu warszawskiego p. Rychterówna, która tu deklamowała szereg utworów wybitniejszych poetów polskich. P. Rychterówna jeździ od szeregu lat po całej Polsce i w szkołach recytuje różne utwory poetyckie. Cieszy się ona wielkiem powodzeniem i uznaniem wśród słuchaczy. Odznacza się doskonałą wymową, mimiką oraz gestykulacją podczas recytacji.

**Odpowiedzi Redakcji.**

Stanclik I c: Prace słabe.

T. W. VI a: Wiersz czeka na kolej.

Pypłacz I a: Wierszyk miły, zatrzymujemy!

Hanzel VI a: Zagadki dobre.

K. A. I a: Słabe.

St-ik I c: Wiersze słabe. Pracować.

Curzydło V c: Zagadki dobre.

Bubak I c: Wiersze słabe, trzeba dużo pracować i czytać.

Sieracki IV c: Widać pewne wyrobienie, brak jednak zwięzłości stylu.

Czendlik I a: Kwadrat magiczny zbyt znany.

Partyka VII a: Czy niema już lepszych tematów niż św. Piotr i... polityka?

# Wesoły kącik.

**Na historji.**

Profesor woła do mapy ucznia, który na nieszczęście jest nieprzygotowany.

Uczeń rozpoczyna: A więc, a więc, a więc — i pokazuje palcem w tyle kolegom, aby mu podpowiedzieli. Profesor, zauważywszy to, powiada: Pomoc dajcie mu, rodacy.

**Na ćwiczeniach hufca szkolnego.**

Kapral: Podnieść wszyscy lewą nogę wgórę.

Któryś z junaków podniósł przez pomyłkę prawą nogę i kapral, widząc dwie nogi razem, krzyczy: — Co za bałwan, podnosi wraz obydwie nogi.

### Na geografji.

P r o f e s o r: Jak powstaje rosa?

U c z e ń: Ziemia poci się wskutek szybkich obrotów i w ten sposób powstaje rosa.

### Między dziećmi.

J a s i a: Hej, tatuś mi kupił wózek, a tobie nie.

I g n a ś: Hej, a mnie tatuś kupi wędkę i pójdę na rybki, a ty nie.

J a s i a: Hej, nasz tatuś jest łysy, a wasz nie.

I g n a ś: Hej, nam umarła babka, a wam nie.

### Życzenia świąteczne.

Profesor składa uczniom życzenia świąteczne. Ponieważ to było w klasie VI, a profesor uczył niemieckiego, więc mówił do uczniów po niemiecku: ...Życzę Wam wesołych świąt. Wykorzystajcie wakacje i wróćcie po świętach z pełniejszemi głowami. — Uczeń nie rozumiejący niemieckiego odpowiada mu:

— Nawzajem, panie profesorze.

---

***Szanownemu Gronu P. P. Profesorów z P. Dyrektorem na czele oraz Wszystkim Kolegom i Współpracownikom życzy***

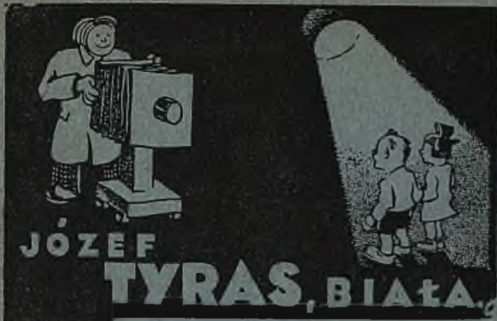
***„WESOŁEGO ALLELUJA“***

***REDAKCJA.***

---

Adres Redakcji i Administracji: P. G. P. Bielsko.
Redakcja: Hajzer Józef VIII a — redaktor naczelny.
Kuboszek Ludwik VI a — redaktor administracyjny.
Lenczewski Władysław VI b — sekretarz. „Scriptor“: Niemczyk Antoni V a.

---







Zakład dla nowoczesnej fotografji. Zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy. Wykonuje wszelkie prace fotograficzne. Zdjęcia dla PP. Studentów, jak: grupy szkolne, tabla, zdjęcia do legitymacyj i t. p. po specjalnie zniżonych cenach. Wykończenia zdjęć amatorskich po cenach bezkonkurencyjnych.




---

KOLEDZY! Kupujcie w myśl zasady
„Swój do swego po swoje"
wszelkie przybory piśmienne i gimnastyczne tylko w

## Spółdzielni „SPOŁEM".

Spółdzielnia znajduje się na I piętrze
w P. G. P.

Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie. — Nakładem własnym.